

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁEM
WARSZAWA, ŚRODA 23 KWIETNIA 1930 ROKU № 34.

PIEODMIYIK

TYGODNIK
ILUSTROWANY
DLA DZIECI
I MŁODZIEŻY



Listy od Redakcji.

DO EDZIA PARZYSKA W „DOMU DZIECKA ROBOTNICZEGO” W WARSZAWIE. Dziękujemy Ci za fotografię. Czy przedstawienie odbyło się w sali w trzecim budynku? Pewnie mieliście sporo gości. Napiszcie coś więcej do nas o sobie.

DO NATALJI STEFANSKIEJ W KŁOBUCKU. A czy wszystkie dziewczęta potrafiły pozginać odpowiednio wycięte zwierzęta? Nieodpowiednio zagięte w zaznaczonych miejscach nie dają należytego wrażenia, a jak dobrze wykonane — to jakby żywe, prawda?

DO WILHELMINY PIECHURSKIEJ W BORSZCZOWIE. Czyżby Borszczów było takim nieciekawym miastem? Przecież są tam chyba jeszcze ruiny zamku. Była tam (a może jeszcze jest) fabryka oleju, są gorzelnie. Zwiedziłaś kiedy jaką fabrykę? Takich dziewczynek jak Marychna z „Serca Karła” było wiele, oderwanych od rodziców, skazanych na tułaczkę, na głód i nędzę przez wojnę. Ileż to dzieci nie odnalazło swoich rodziców, a rodzice swoich najdroższych dzieci! Wojna przyniosła tyle łez, tyle nieszczęść!

DO NATALJI ŁAPIŃSKIEJ W ZAKRZEWIE. Zajączek, zjadający kapustę, narysowany doskonale. Jak śmiesznie położył uszy po sobie, jak oczko wytrzeszczył! Widać, że je kapustę i boi się. Jak się bawicie w teatr? Czy mówicie jakie wierszyki?

DO MARYLI FISZLERÓWNY W KRAKOWIE. Wierszyk „Powrót ptaszków” ładny. Widać, że się cieszysz z powrotu wiosny. Czy znasz więcej ptaszków? Np. pokrzewkę, która przylatuje na wiosnę do nas z ciepłych krajów, osiada w ogrodach koło osad ludzkich i śpiewa bardzo ładnie, choć nie tak pięknie, jak słowik. Nazwany został ten ptaszek pokrzewką, bo gniazdo wije w krzewach. A przylatuje do nas w połowie kwietnia.

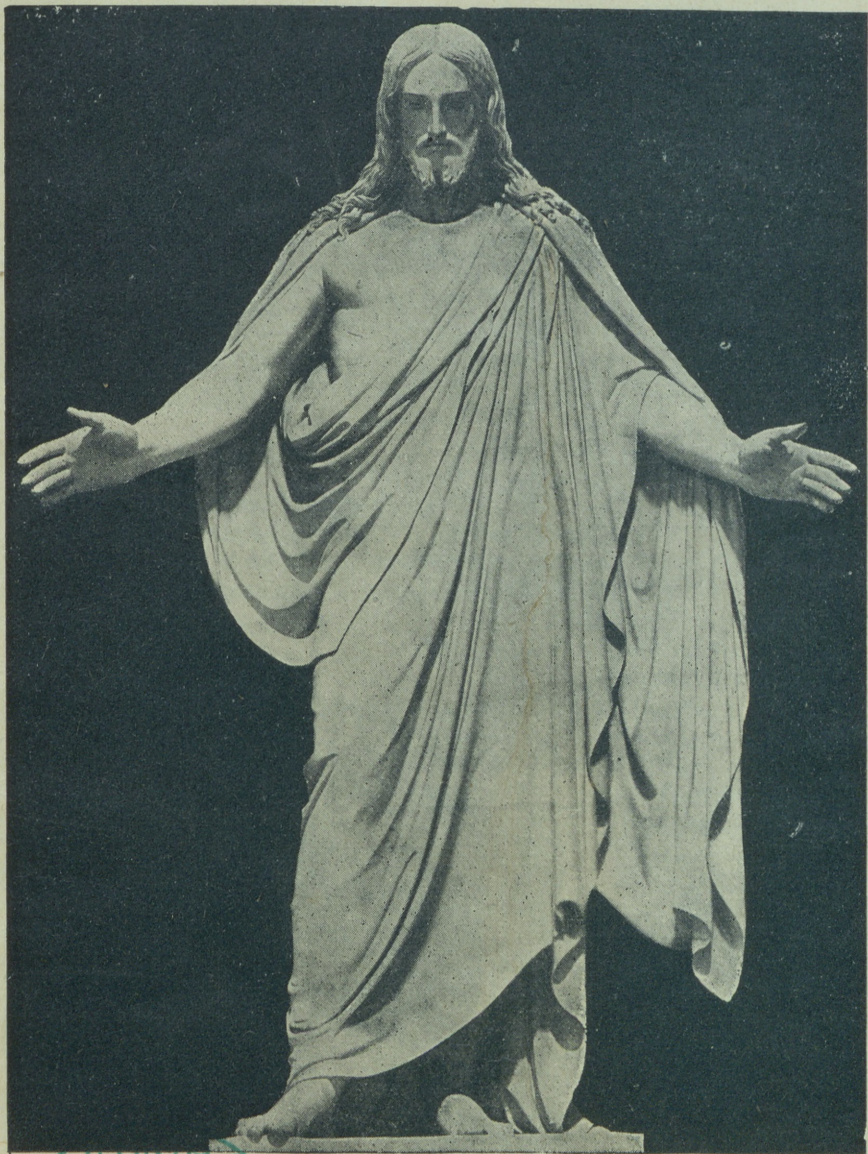
PRACE DZIECI.

Szerokie pole do pracy przyjemnej, a bardzo owocnej, daje ogrodnictwo.

Przedewszystkiem zrobienie domów. Każdy dom, polski, szczególniej na wsi, powinien tonąć w zieleni i kwieciu! Urządzenie ogródków, klombików i rabat, obsadzenie ich różnemi kwiatami, utrzymanie ich w porządku, oczyszczanie z chwastów, wrzuszanie ziemi, podlewanie, gracowanie ścieżek — oto praca dla dzieci. Koło domu można sadzić drzewka ozdobne i krzewy pojedyncze lub żywopłoty, ganki lub altany można obsadzać winoroślą szlachetną lub dziką. Pod oknami (na zewnątrz domu) na balustradzie ganków czy balkonów można umieszczać skrzynki z kwiatami. Dobierać kwiaty trzeba tak, aby kwitły w różnych miesiącach, wówczas dom będzie miły i wesoły. Tak powinna wyglądać każda polska chata, a w pierwszym rzędzie polska szkoła. Każde z dzieci musi przyłożyć rękę do tej pracy, bo szkoła — to drugi nasz dom. Wnętrza mieszkań też należy ozdobić roślinami doniczkowemi, umieszczać je można na oknach, stolikach i półkach, wszędzie, gdzie tylko promienie słońca mają dostęp. Są nawet rośliny np. stepidistria, które kontentują się małą ilością słońca, a wdzięcznie zdołają mieszkanie. Obecność roślin blisko lub wewnątrz mieszkania ma znaczenie nie tylko estetyczne, lecz również zdrowotne. Rośliny oczyszczają powietrze, pobierając dwutlenek węgla, a wydzielając tlen, a wiemy, że w atmosferze tlenowej organizm ludzki normalnie działa, staje się odporniejszym na choroby, łatwiej zwalcza wszelkie zarazki. Dekoracje takie można mieć bardzo tanim kosztem, trzeba tylko trochę starań. Wystarczy zdobyć kilka nasionek, bądź to od sąsiadów, czy od koleżanek, kolegów, wyhodować z nich roślinkę i starannie pielęgnować kwiaty, aby zebrać z nich nasiona na rok następny. Drzewa i krzewy można też samemu wyhodować z nasion, oczywiście mowa tu o drzewach dziko rosnących lub z sadzonek np. gałązka wierzby posadzona do gruntu w krótkim czasie zakorzeni się i wyrośnie w drzewko, winorośl rozmnaża się również za pomocą sadzonek. Rośliny doniczkowe można wypielęgnować z nasion lub sadzonek, popularnie ablegrami zwanych, wystarczy posadzić do ziemi małą odnóżkę pędu, często znaną na drodze, aby dochować się z niej ładnej roślinki.

P Ł O M Y K

TYGODNIK ILUSTROWANY DLA DZIECI I MŁODZIEŻY



Rzeźbił Thorwaldsen.

CHRYSTUS.



CHRYSTUS ZMARTWYCHWSTAŁ!

Chrystus zmartwychwstał!

*Już pod wiosny tchnieniem
budzi się życie w zamartej przyrodzie.
Ziemia, zwolniona pod słońca promieniem
z lodowych więzów, dąży ku swobodzie.*

*Na roli — z ziaren, rzuconych w jesieni,
już plon młodziutki cicho się kolebie
i nuci piosnkę o świeżej zieleni,
o przyszłych kłosach i o żytnim chlebie.*

*Chrystus zmartwychwstał! Już zakwitły sady,
złocą się baze w zieloniutkim gaju,
a chór ptaszęcy rozpoczął narady
o swoich piosnkach wiosennych, o maju.*

*W odświętne szaty przybrały się łąki
i pieśnią pszczołek dzwonią dzionek cały.
„Chrystus zmartwychwstał!” — śpiewają skowronki
i wieść tę niosą hen, w świat zmartwychwstały.*

*Chrystus zmartwychwstał! W każdej ludzkiej duszy
razem z dźwiękami kościelnego dzwonu
brzmi pieśń potężna, której nic nie zgłuszy,
bo pieśń ta płynie do Bożego tronu.*

*Dziś „Alleluja!” śpiewamy, o Chryste,
o Zbawco świata, o Królu nasz chwały!
Spraw, aby serca nasze były czyste
i aby dusze nasze zmartwychwstały.*

ADELA DROZDÓWNA.

O KOGUTKU WIELKANOCNYM.

Panna Jadwiga zamknęła książkę i spojrzała po klasie. Była to ostatnia lekcja ostatniego dnia przed świętami Wielkanocnymi. Dzieci kręciły się niecierpliwie na ławkach, z utęsknieniem wyczekując na dzwonek, który miał je oswobodzić na dwutygodniowe wakacje.

— Dużo, dużo lat temu, — ciągnęła dalej nauczycielka, — gdy byłam w waszym wieku, wyjechałam z ojcem na święta Wielkanocne do starych jego krewnych na wieś, gdzieś w opoczyńskim powiecie. Byłam dzieckiem Warszawy, nie znałam prawdziwej wsi, święta wszystkie spędzałam w mieście, to też wyjazd ten miał dla mnie niezwykły urok czegoś zupełnie nowego. Dworek był mały, drewniany, ale bardzo przytulny i ładny, staruszkowie niezmiernie serdeczni i gościnni, a jadła i wszelakich smakołyków moc wielka.

W drugi dzień świąt wracałam z ojcem z kościoła przez wieś, która ciągnęła się długim szeregiem domów wzdłuż drogi. Wtem niezwykły widok uderzył moje oczy: gromada chłopców, ubranych odświętnie,



...gromada chłopców, ubranych odświętnie...

w białych sukmanach, jakich nie widziałam przedtem, przepasanych czerwonymi wełnianymi pasami, otaczała wózek dwukołowy, który był, jakby jakiś ogromny bukiet, ułożony z wielobarwnych kwiatów, kogucich i gęsich piór, wstążek i pociętych papierów i bibułki.

Chłopców w orszaku było dwunastu: jeden szedł na przedzie, jako dowódca i postukiwał wysoką czarną laską; drugi ciągnął ów tajemniczy wózek, trzech grało: na skrzypcach, harmonji i bębnie, a siedmiu, trzymało kosze, w których widać już było otrzymane dary, jak: jajka, ser, ciasto, kukielki, drobne pieniądze.

Byłam tak olśniona tym widokiem, że nie pytając nawet ojca, który szedł wolniej, przyspieszyłam kroku i podążyłam za tą gromadką. Teraz dopiero przyjrzeć się mogłam, co to za cuda były na tym wózku. Czego tam nie było! Pośrodku leżał żywy kogut (jak się później dowiedziałam, napojony przedtem wódką) i piał biedaczysko. Wokoło ustawionych było 4 pary lalek, niesłychanie bogato ustrojonych w różnokolorowe spódnice, haftowane gorsety, korale, koronkowe koszule, złotemi niemi przetykane czepce. Pomiędzy i za niemi pióropusze z kogucich ogonów, pęki kwiatów papierowych, łańcuchy z piór, ze słomek z papierami i ze wstążek. Za kogutem, jak straż przyboczna, dwaj trzeci, którzy zginali się w tajemniczy dla mnie sposób. Lalki kręciły się, kogut piał, dzwoneczek, umieszczony pod osiá wózka, dzwonił bez przerwy, muzykanci grali, jedni klekotali trzymanemi w rękę bocianami, inni stukali długiemi laska-

mi a cała gromadka śpiewała. Szłam jak oczarowana za nimi i wchodziłam razem do wszystkich chat.

Za każdym razem komendant stawał pod oknem i zapytywał, czy można wejść. Otrzymawszy pozwolenie, cała gromadka wchodziła uroczysto do izby. Chłopiec z kogutkiem, jeżdżąc po izbie i poruszając misternie sznurkami i korbkami, wprawiał w ruch wszystkie lalki, a „kurcorze” zaczęli śpiewać najpierw pieśń religijną:

Przyśliśma tu po dyngusie,
zaśpiewamy o Jezusie,
o Jezusie, o Maryi,
o kwiatecku, o leliji.
Śliczna lelija w ogrodzie kwitała,
jak się Maryja Józefa pytała.

Z Wielkiego Cwortku na Wielgi
Piątek
cierpiał Pan Jezus za nas wielki
smutek,
za nas smutek, za nas rany
za nas ci to, za nas, wierne
krześcijany.

Potem przymawiali się o dary i poczęstunek rozmaitemi śmiesznymi piosenkami. Tak mi się one podobały, że nauczyłam się ich potem i do dziś pamiętam:

Pani gospodyni klucykamy brzunka,
dla nas ci to, dla nas podarunków
suka.
Suka ona, suka, by zdrowo sukala,
zeby ona nam to co dobrego dała!

Pani gospodyni idzie do komórki,
a przyniesze nam tu trzy butle
gorzałki.
Pani gospodyni talerzykiem trzaska,
będzie ci to, będzie do wódki zakąska.

Albo:

Dajcie nam tu jajek aż dwadzieścia
cztery,
jest nas tu dwunastu, a nietylko jeden.

Niechno gospodyni zajrzy do komory
i niech nam wyniesie la kogutka dary.

Albo:

Pan Bóg z martwych wstaje.
Dawaj babo jaje,
dajcie nam tu, dajcie, co nam macie
dać,

bo nie chcemy długo koło okien stać!
A ty, dziadzie, kielbase,
bo cię kijem przestrasę.

Kiedy „kurcorze” byli zadowoleni z upominków, śpiewali na pożegnanie:

Bóg wam wielgi zapłać za te wase
dary,
zeby was aniołki w niebie uściskały,
w niebie uściskały!

Bóg wam wielgi zapłać za te wase
dary,
zebyście się za to do nieba dostali,
do nieba dostali!

Kiedy uważali, że gospodarze poskąpili, śpiewali im:

Bóg wam wielgi zapłać za te wase
dary,
zebyście się za to do piekła dostali!

Bóg wam wielgi zapłać za te wase
dary,
zeby was djabelki na łózku targwały.

Gdy dziewczęta były gospodarne i porządne, śpiewali im „kurcorze” miłe piosneczki, np.:

Nas kogutek głośno
 wstojta, dziewki, do
 kądziele.
 Jedna wstała raniusieńko
 i naprzęda ceniუსieńko.
 Druga wstała jesce
 raniej
 i naprzęda jesce
 ładniej.

Ale słyśzałam i tak-
 kie złośliwe:

Przeleciał gołąbek przez
 wysoki dąbek,
 zajrzał do dziewczyny,
 cy ładny porządek.
 Świnia w piecu ryje, suka
 barszcz gotuje,
 pies zamiata izbę, kotek
 usługuje.
 Świnie w piecu ryją,
 a psy łyżki myją.
 A miski pod ławą
 zarosły murawą!

Gdy chłopcy, otrzy-
 mawszy dary, odcho-
 dzili, czatowały na
 nich ukryte za węglem
 dziewczyny i zaczy-
 nało się oblewanie
 wzajemne wodą. Tyl-
 ko chłopak z kogut-
 kiem trzymał się zdaleka, by mu nie poniszczono wózka.

Wracałam zachwycona, jakbym była na najpiękniejszym przedsta-
 wieniu. W domu opowiadałam każdemu z osobna wszystko, co widziałam
 i słyśzałam.

Dopiero nazajutrz, wspominając ten barwny obraz, spytałam się
 ojca, na jaką pamiątkę jest ta zabawa.

— Zwyczaj chodzenia z kurkiem — powiedział ojciec — tłumaczą
 sobie ludzie tem, że Chrystus powołał się na koguta, gdy zapowiadał za-
 parcie się św. Piotra. A otaczają koguta pióropuszcami i kwiatami na
 znak hołdu, że jego pra-przodek zapał na Zmartwychwstanie Pańskie;
 od tego też czasu, jak mówią, chodzą „kurcorze” po świecie! W wielu
 miejscowościach zamiast żywego koguta lepią go z ciasta, strugają z drze-
 wa lub ugniatają z pakuł, ale i w tej formie powoli ginie, jak tyle pięk-
 nych i starych zwyczajów. A szkoda!



WÓZEK Z KOGUTKIEM, Z LALKAMI
 I Z TRACZEM.

— Szkoda, szkoda — odezwało się parę głosów i chociaż rozległ się donośny głos dzwonka, nikt nie ruszył się z miejsca. Dopiero, gdy panna Jadwiga życzyła dzieciom wesołych świąt, zerwały się z miejsc, otoczyły ją kołem i, dziękując serdecznie za opowiadanie, zasypały tysiącem pożegnalnych pytań.

M. Wertenówna.

Wierszyki w powyższem opowiadaniu wzięte są z książki „Z żywym kurkiem po dyngusie” Tadeusza Seweryna.

NA ALLELUJA!

Ze snu długiego zimy zbudzony,
w zieleń się stroi świat.
Na Alleluja biją już dzwony,
pęk się rozwija w kwiat.

Na Alleluja biją już dzwony,
„hosanna” rwie się z serc!
Z niewoli grzechu świat wybawiony,
w pochwę schowany miecz!...

Przez mękę Krzyża Zbawiciel drogi,
przez Swą Najświętszą Krew,
wysłużył żywot wieczny i błogi
i zmazał wszelki grzech.

I uwielbiony w promiennem cieple,
kamienny rozwarł grób,
by uczniu Jego głosili śmieje:
— Zmartwychwstał Pan i Bóg!

Na Alleluja biją już dzwony,
wytryska życia zdroj.
Z niewoli grzechu świat wyzwolony
odświętny przybrał strój!...

MARJA STUDNICKA.





Rys. J. Norblin.

Zapukał w skrusze i żalu do furty klasztoru...

TRZY ISKRY.

Dokończenie.

Pewnego razu bandyta siedział w swej chacie samotny, gdy dało się słyszeć lekkie pukanie do drzwi, które otworzyły się po chwili i stanął w progu chłopczyk bogato odziany; na szyi migotał barwami tęczy piękny klejnot.

Oczy rozbójnika zabłyśły złowrogo: — Czego chcesz? — zapytał szorstko.

— Przenocowaćbym chciał — rzekł nieśmiało chłopczyk, — zbłądziłem w lesie i zobaczyłem światelko w chatce. Nie wypędzaj mnie, na dworze zimno i straszno.

— Co robisz sam po nocy? — zagadnął zbój.

Malec milczał chwilę: — Mamusia moja poszła do nieba — rzekł wkońcu, — smutno mi tak bez niej, mówiono mi, iż jeśli będę zawsze szedł prostą drogą, to ją odnajdę. Postanowiłem ją odszukać i, kiedy nikt nie widział, wyszedłem z domu i poszedłem wprost przed siebie, ale mamusi nie widać jeszcze i... i... — tu rozplakał się.

Zbója nie wzruszył wcale smutek dziecka. Myślał tylko o zdobyciu cennego medaljonu i bogatych szat chłopca.

Wskazał mu barłóg, pusty w tej chwili, na którym sypiał czasem jeden z towarzyszy. Malec znużony zwinął się w kłębek i przymknął oczy.

Zapanowała cisza. Zbój wstał ostrożnie z ławy i począł się skradać

w kierunku dziecka, ściskając nóż w rękę, zaś oczy śledziły chciwie cudny klejnot, błyszczący na jego szyi. Nagle malec otworzył oczy i szybko ukląkł na łóżku. Zbój stanął zmieszany.

— Zapomniałem zmówić pacierz — rzekł, uśmiechając się chłopczyk. — Mamusia mówiła mi zawsze, aby nie usypiać bez pacierza, gdyż po modlitwie stanie przy mnie Anioł Stróż, który otuli mnie skrzydłami i bronić będzie od złej przygody.

Wówczas to iskra boża padła w serce bandyty. Uczuł dziwne ciepło w duszy i nagle nieznanne wzruszenie ścisnęło go za gardło; przyszło mu na myśl, iż może ta mamusia, która poszła do nieba, była jedną z licznych jego, nieznanych ofiar. Trwoga i żal straszny podniosły mu włosy na głowie. Przypomnił sobie, jak kiedy był dzieckiem, matka uczyła go pacierza — później umarła z żalu, dowiedziawszy się o zbrodniach syna. Ileż to krzywdy ludzkiej, ile strasznych grzechów miał na sumieniu!

I tu szepnęła mu mała iskierka miłosierdzia w jego sercu, iż jest w niebie Matka wszystkich ludzi, pełna słodyczy i przebaczenia, i Ojciec, który wszystkie odpuszcza zbrodnie, jeśli grzesznik żałuje za nie.

I groźny zbój ukląkł przy barłogu: — Mów głośno swój pacierz, chłopczyku — rzekł.

Malec położył przyjaźnie rączkę na ramieniu towarzysza i zaczął wyrażnie: — Ojcie nasz, któryś jest w niebie...

Zbój ukrył twarz w dłoniach i wielkie łzy płynęły na brudną pościel łóżka — pierwsze łzy w jego życiu...

Wkrótce wieść rozeszła się szeroko, iż groźny rozbójnik opuścił swoją chatkę pod lasem. Zapukał w skrusze i żalu do furty klasztoru, którego mury wznosiły się niedaleko.

*

I oto wezwał Chrystus trzy iskry, aby zdały sprawę ze swych uczynków na ziemi. Gdy wysłuchał opowiadania wszystkich trzech, odezwał się z gniewem do pierwszej iskry:

— Odejdź precz ode mnie — niegodna jesteś ze mną przebywać! Ja czyniłem miłosierdzie, ty siałaś zemstę i zło. Wysłałem cię, byś dobrze czyniła na ziemi, ty, uniesiona pychą, krzywdę zrobiłaś ludziom i niewinnym zwierzętom. Cięży na tobie krew i przekleństwo — odejdź z mych oczu. Rzekł następnie do drugiej iskry:

— Ty byłaś natchnieniem człowieka i dałaś mu poznać piękno życia, nauczyłaś go sławić i wielbić potęgę Boga. Godna jesteś pozostać ze mną w niebie. — I umieścił iskrę w kręgu świetlnym, otaczającym Jego głowę.

Gdy spojrział Chrystus na trzecią iskrę, w oczach Jego zaślniła słodycz bez granic. Wziął ją w dłonie i przytulił gorąco do piersi:

— Ty jedna mnie pojęłaś. Umiałaś dojrzeć nędzę ludzi i rzuciłaś promień miłosierdzia w ciemną duszę człowieka. Godną jesteś spoczywać na mem sercu...

I boska iskra miłosierdzia spoczęła na sercu Chrystusa:

Z. Szymanowska.



... babka w kole stoi i śpiewa.

O WYSKROBKU WIELKANOCNYM.

O mój Boże, mój Boże, co to się działo we dworze! Przed samemi świętami chodziła kuchareczka z zawiniętymi rękawami. Krzyczała całe rano, że niedługo Wielkanoc. Trepkami skrzypiała, po kuchni latała. Z szufladek, z szafeczki wyjmowała torebeczki.

Naszykowała mąki, cukrów, kolorowych lukrów, rodzynek, migdałków i różnych fidrygałków, a ile wanilji, anyżku, konfitur, aż zapachy szły do sufitu. Potem kuchareczka poprawiła czepeczka, nad stolnicą stała, ciasto wałkowała. Narobiła babek różnych, placków podłużnych, mazurków, łamańców, makowych przekładańców. A kiedy to wszystko zrobiła, w gorący piec je wstawiła i wciąż zaglądała do niego, czy się babkom nie dzieje co złego. A w piecu, jak na drożdżach, rosły babki, przekładańce, makowe łamańce i kawalerowie mazurki. A porosły wszystkie pyszne, udane, naokoło rumiane.

Wzięła wtedy kuchareczka drewnienko, ostrugała cienko — i zaczęła je próbować, czy która może surowa. Hej, a ponieważ wszystko się świetnie udało, cieszyła się kuchareczka niemało. Cieszyła się, cieszyła, dwie godziny babki stroiła. Zrobiła im sukienki lukrowe, czepeczki cukrowe. Postroiła je, jak laleczki, w borówczane listeczki, zrobiła im korony z widłaków zielonych. Wyglądały niczem królowny i królewicze. Potem na stole długim ustawiała jedną za drugim — i śpiewała:

Ej wy babki, babki moje,
jak pójdziecie na pokoje,

toż to was podziwiać będą,
żeście panie całą gębą!

Śpiewała kuchareczka, śpiewała, potem się do sprzątanía zabrała.

Zajrzała do dzież, do misek, do garnuszczków, patrzy a tu w każdym ciasta po troszeczkę. Kuchareczka dobra była, okno otworzyła i zawołał trzpiotkę, biedną Dorotkę. Przyleciała trzpiotka, biedna Dorotka i słucha, słucha rada, co jej kuchareczka gada. A kuchareczka głową kiwa i tak się odzywa:

— Widzisz te parę garnuszczków, w każdym ciasta jest po troszeczkę. Masz tu łyżkę do tego, wyskrob z jednego, z drugiego, utocz z ciasta kuleczkę i zrób sobie bułeczkę.

Dorotka się ucieszyła, wyskrobka sobie zrobiła, solą troszkę posoliła, na kominie położyła. Piekł się wyskrobeczek, przyswędził się, przysmałił i nawet ździebko przypalił. Ale Dorotce bardzo się podobał, więc go położyła koło wszystkich pięknych bab, żeby ostygł na rano.

Leżał sobie wyskrobeczek w kąciku, na białym obrusiku i przypatrywał się pięknym królownom babom i pięknym kawalerom mazurkom, i łamańcom i plackom.

A najwięcej mu się podobała jedna babka okazała! Bo też była śliczna, słodziutka, jak księżyc okrągłutka. I nie wiedział wyskrobek biedny malec, że ma ona zamiast serca zakalec. Więc leżał sobie tylko i zcicha, patrząc na babkę, wzdychał. A wesoła była babeczka: jak tylko wyszła kuchareczka, wystąpiła na środek koła i tak do drugich babek zawoła: — Słodkie baby, kochane kumy, ocknijcie się z tej zadumy. Takie stanie nic nie warte, patrzcie okno otwarte, a słońce świeci, oj świeci, że mało z nieba nie zleci. Dalejże zróbmy koło, niech i nam będzie wesoło.

Baby w spódnicach szerokich wzięły się wszystkie pod boki, jedna drugą do tańca zagrzewa, a babka w kole stoi i śpiewa:

Mam spódnicę karbowaną,
borówkami przystrajaną.
Mam ja lukrowany czepiec,
pasuje mi on najlepiej,

więc kto ładny, kto rumiany,
niechaj pójdzie ze mną w tany:
stolnica, donica, gorący piec.

Kłania się baba co chwila, do panów placków przymila się, a kumy nogami przytupują i babie wtórują:

A kuchareczka nad nami stała,
barwistym cukrem nas ozdabiała.
Więc kto ładny, kto rumiany,

niechaj pójdzie z nami w tany:
stolnica, donica, gorący piec.

Słyszając śpiew taki chwacki, ruszyły się mazurki i placki i krzyknęły przekładańce:

— Dalej bracia, będą tańce! A wyskrobeczek, co stał w kąciku w przypalonym żakieciku, staje przed babeczką złotą i do tańca ją prosi z ochotą. A babka, że zamiast serce miała kawał zakalca, jak nie zacznie wyśmiewać się z malca:

— Ty wyskrobku, powiem szczerze, że nad tobą śmiech mnie bierze. Ja, co jestem bab ozdoba, miałabym tańcować z tobą, z przypalonym, przydymionym, wyskrobkiem zatraconym? Precz przybędę stąd wygońcie, niech szernieje w ciemnym kącie.

Placki, baby, mazurki pospołu, wygoniły wyskrobka ze stołu. Goniły go, wygoniły, nic sobie z niego nie robiły. Potem placki, mazurki z babami



... do tańca ją prosi z ochotą.

poszły obereczka parami. Aż pogrzebacz na kuchni fikał, taki był śpiew i muzyka.

A nty mazureczki,
jak wielcy panowie,
kolorowe czapki
nosimy na głowie.
Kolorowy lukier
nad nami się bujał,

na naszych czapeczkach
pisał „Alleluja”.
Hej! pójdziemy na pokoje,
pokażemy swoje stroje...
Mazur, mazur, mazur, mazureczek!

Tak się pyszniły mazurki, a wyskrobeczek stłuczony srodze, płakał pod stołem na podłodze. Płakał wyskrobeczek, szlochał, aż tu go usłyszał z za komina dobry duszek pocziwina. Był to taki duszek muzykant, co ze świerszczykami bumcyka. Stał on przed wyskrobkiem i mówi:

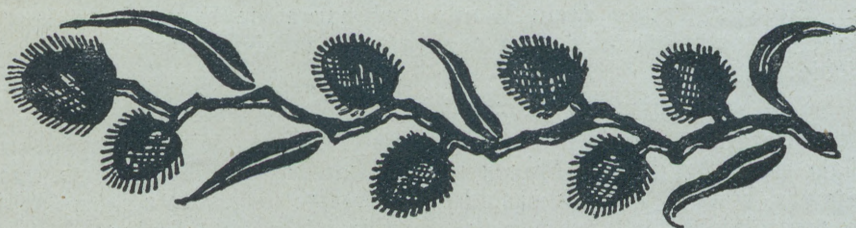
— Nie płacz, nie płacz, wyskrobeńku, już ja wszystko naprawię pomaleńku.

Tak duszek powiedział i za chwilę już z kogutem na podwórzu siedział: z kogutem - bałamutem. Kogut czerwoniasty, ogoniasty, fiknął i z radości kukuryknął. A za chwilę wesół i rad przez okno do kuchni wpadł. Wpadł, zmrużył oczy i złą babie prosto na łeb skoczył. Krzyczy baba: — Biada mi, biada!

A kogut rodzyнки z czepka wyjada. Jak już co do okruszynki wyjadł wszystkie rodzyнки, popchnął babę na podłogę, tuż koło wyskrobka. A baba płacze i plecie:

— Komu ja się spodobam na świecie, bez rodzynek, biedna, sama jedna? — Usłyszał to wyskrobysio i mówi:

— Babo złocista, kocham cię zawsze jednakowo, zostań panią Wyskrobkową.



WIELKANOC.

Niesie się głos dzwonów,
w bezkresną dal...
Boga Twego, Twórcę,
człowieku, chwal.
Oto z martwych powstał!
Ach, a z Nim wraz
z pęt śmierci się zrywa,
wszystko wkrąg nas.
Rozbudziły dzwony
uśpiony bór,
rozbudziły pola
i ptaszek chór.
Zmartwychwstają z grudy,
ździebelka traw

i proszą: „Od mrozu,
Boże, nas zbaw!”
Wierzbina kocanki
puszcza na świat,
po nosek w futerku,
by nie zmarzł kwiat.
Cieszy się im słońce
i ziemia wkrąg,
człowiek je z uśmiechem,
bierze do rąk!
Wiosna! Zmartwychwstanie!
Hej, bije dzwon
w jakiś przeradosny,
cudowny ton!...

M. CZESKA - MĄCZYŃSKA.

12) OPOWIADANIA Z SIANEK GÓRNYCH.

Napisała Józefa Siebe.

Senny Wojtek był naprawdę biednym dzieckiem. Pracował bardzo ciężko, nie słyszał nigdy dobrego słowa i nie jadł nigdy dosyta. Nie szcędzono mu natomiast bicia i szturchańców. Nikt się o niego nie troszczył i od śmierci Krzysi nikt go na świecie nie kochał. Młynarzowa zaprosiła go raz, by ją odwiedził, ale nie miał na to dość odwagi.

Podczas jego opowiadania stanęła babce w oczach skromna wiązanka leśnych kwiatów, leżąca na śmiertelnym łożu Krzysi: blade dzwonki, czerwone liście ożyn i koniczynki. Wiazanka świadczyła o dobrem sercu Wojtka. Babka przestała na chwilę cerować i zamyśliła się. Myślała o swojej biedzie. Nie. Nie dam rady! — szepnęła do siebie, a potem już nic nie mówiła, o nic nie pytała, tylko szyła gorliwie.

Gdy skończyła, obiad był już gotów, lecz babka Agata twierdziła całkiem stanowczo, że jeść nie może, że nie ma nic a nic apetytu, więc Wojtek musiał sam zjeść wszystko. Dostał nawet na leguminę kawałek placka z jabłkami, który wójtowa przysłała babce na niedzie-

łę. Pierwszy raz w życiu Wojtek był naprawdę syty. Podziękował babce serdecznie i odszedł, a ona patrzyła za nim smutno i rzekła do siebie:

— Wzięłabym go zaraz, gdybym go tylko miała czem wyżywić.

Nazajutrz już nie było śladu pogody. Zimna, wilgotna mgła skraplała się drobniutko, a Franek zły był bardzo, że nie może puszczać latawca, którego Tomasz, sąsiad babki Agaty, naprawdę zdjął z dachu. Rozpoczęła się trwała ślota, a dzieci rozprawiały już o Gwiazdce i jabłkach babki Agaty.

Pod wieczór usiadła babka Agata przy piecu, robiła pończochę i myślała o przeróżnych rzeczach i o sennym Wojtku także. Wtem usłyszała szelest za drzwiami. Pewnie który z malców nie może pociemku namacać klamki — pomyślała i otworzyła drzwi. Wtedy coś czmychnęło i skryło się w ciemności. Nic to, że babka Agata była więcej niż siedem razy starsza od wójtowego Kuby, mimo to umiała jeszcze bardzo prędko biegać. Raz, dwa, trzy, pobiegła za zbiegiem, złapała go i przyprowadziła do światła.

— Cóż ty tu robisz? — spytała i popatrzyła na chłopca. Był to senny Wojtek.

Zmieszany chłopak patrzył to na nią, to na ogromną wiązaną chróstu, którą babka dopiero teraz spostrzegła.

— Tyś to przyniósł? — spytała.

Wojtek kiwnął głową w milczeniu, potem powiedział:

— Leśniczy mi pozwolił, szedłem do Sianek Dolnych i zebrałem to po drodze, bo... bo jest tak zimno.

— Pocciwy chłopcze! — rzekła wzruszona babka, prowadząc go do izby i głaszcząc czule. — Chodź, chodź, usiądź sobie na fotelu, zagrzeję ci trochę mleka.

Wojtek potrząsnął przecząco głową:

— Nie, nie mogę tu zostać, bo znowu dostanę tak, jak wtedy.

— Wybili cię w niedzielę? — spytała babka przerażona.

Wojtek skinął głową twierdząco, lecz na bladej jego twarzy ukazał się radosny uśmiech:

— To nic nie szkodzi — powiedział, — tu było tak przyjemnie.

Babka wlepiła w niego wzrok zamyślony i szepnęła do siebie:

— Musi mi się udać, musi! — A po chwili spytała:

— Gdzie jest teraz twój opiekun?

— W szynku — odpowiedział chłopak i zapłonął się na samą myśl o opiece.

— Dobrze — powiedziała babka półgłosem. Zapaliła ręczną latakę, zgasiła światło w izdebce, napomniała Fryderyka, Mruczka i Mimi, żeby były grzeczne i rzekła do Wojtka: — Choć ze mną!

— Babka Agata jest miękka jak wosk, ale gdy chce, potrafi być



Dostał nawet na leguminę kawałek placka...

twardą jak krzemień — powiedziała raz wójtowa, która bardzo ceniła staruszkę.

Gdy babka Agata stanęła przed proboszczem, tego listopadowego wieczoru była miękka jak wosk. Powiedziała mu, że jest wprawdzie bardzo ubogą kobietą, ale chciałaby wziąć do siebie sennego Wojtka, bo jej się ten chłopak bardzo podoba i prosi proboszcza, by jej w tem dopomógł.

Proboszcz nie miał w tej sprawie głosu. Gmina oddała Wojtka Bazylemu i płaciła mu za utrzymanie chłopca. Proboszcz zapewnił, że nic więcej nie może zrobić, jak tylko pomówić o tem z wójtem i to uczyni jak najchętniej.

Chłopiec poszedł z nią chętnie i w milczeniu szli razem przez wieś aż do plebanji.

— Nie, to za długa droga — rzekła babka Agata ze stanowczością, — chcę zaraz chłopca zabrać! Pójdę do karczmy, tam ich wszystkich zastanę i nie ustąpię, póki mi go nie dadzą.

To mówiąc, wyszła. Na drodze spotkała wójtową. Opowiedziała jej wszystko najdokładniej.

— Pójdę z wami, weźmy jeszcze Janową ze sobą, ona lepiej potrafi przemówić ode mnie!

Babka zgodziła się na to chętnie, poszły po Janową i wszystkie trzy razem udały się do karczmy. Siedzieli tam przy jednym stole: wójt i Bazyl, opiekun Wojtka, i wielu innych gospodarzy.

Wojtek struchlał, gdy wszedł do karczmy i gdyby go babka Agata nie była mocno trzymała za rękę, byłby się z pewnością wyrwał i uciekł. Babka miała oddawna żal do Bazylego o to, że był zły i skąpy. Gospodarze wszyscy znali wady Bazylego, ale olśniewało ich jego bogactwo, więc milczeli. Każdy z nich wiedział dobrze, że Wojtkowi

źle było u Bazylego, ale nie obciążali sobie serca zgryzotą o biednego sierotę i nie troszczyli się o niego.

Tutaj już babka Agata nie była tak miękka, jak воск, tu była twardszą od krzemienia. Nikt dotychczas nie przypuszczał nawet, że drobna i uprzejma babina potrafi być tak gadatliwą i bezwzględną. Tak nagadała Bazylemu, że nie wiedział, co z sobą począć. Nie mógł wstać i odejść, bo zamykały mu drogę wójtowa, Janowa i karczmarzowa, która się do nich przyłączyła. Za każdym razem, gdy babka Agata nowy grzech wypominała bogatemu chłopu, wołały wszystkie trzy:

— Tak jest! to prawda! szczerą prawdę mówi!

Gospodarze przysłuchiwali się temu kazaniu z utajonem zadowoleniem dopóty, dopóki się stara do nich nie zwróciła i nie wypomniła im, że żaden z nich nigdy się nie zatroszczył o los biednego sieroty.

— Szczerą prawdą! — potakiwały wszystkie trzy kobiety, a każda przyrzekła sobie w duszy zaraz jutro obdarzyć czemś Wojtka, bo je męczyły wyrzuty sumienia.

— Niech mi się chłopczysko na oczy więcej nie pokaże! Może go sobie stara zatrzymać! — krzyknął wreszcie Bazyl, przecisnął się między kobietami i wyszedł.

Babka Agata triumfowała, ale nie ustąpiła dopóty, dopóki nie przemówiła gospodarzom do serca w sprawie chłopca i dopóki jej solennie nie zapewnili, że senny Wojtek może u niej pozostać.

Teraz kobiety były nareszcie zadowolone i odeszły razem. Wójtowa, Janowa i karczmarzowa wszystkie poznosiły do babki Agaty najrozmaitsze rzeczy do jedzenia. Prócz tego przysłała jedna poduszkę, druga kołdrę, a trzecia przyrzekła dać chłopcu ubranie.

Babka Agata brała wszystko z wdzięcznością. Mimo ubóstwa, była dumną i nie przyjmowała od ludzi darów, chyba ciastko jakieś, lub kawałek babki, ale teraz powiedziała sobie: — To jest dla chłopca, chwala Bogu, że się będzie mógł najeść dosyta!

Senny Wojtek wykonał to tego wieczora bardzo dokładnie. Obydwoje z babką Agatą spożyli wieczerzę z radością w sercach. Fryderyka, Mimi i Mruczuś brały czynny udział w uczcie i zaprzyjaźniły się prędko z nowym współobywatelem.

Gdy senny Wojtek leżał tej nocy na nowem pościeliu w izdebce babki Agaty, miał po raz pierwszy w życiu uczucie, że jest w swoim domu. Babka Agata pogłaskała go łagodnie po twarzy i rzekła:

— Dobrze się stało, żeś mi wpadł do garnka, synku!

Ach! ten garnek i różowy latawiec Franka! Jakże często wspominał je Wojtek z wdzięcznością! Gdyby kto przez noc został księciem i mógł ciągle chodzić w złotej koronie, nie byłby szczęśliwszy od Wojtka u babki Agaty.

W jej chałupce stał się żwawym, wesołym chłopcem, nauczył się śmiało i otwarcie patrzeć ludziom w oczy. Tak się zmienił, że nauczyciel w szkole chwalił go coraz częściej: znowu najlepiej rozwiązał zadanie!



Tak nagadała Bazylemu, że nie wiedział, co z sobą począć.

Mówił to o nim, o sennym Wojtku!

Gmina łożyła na utrzymanie chłopca u babki Agaty. A ponieważ gospodarze byli zawstydzeni, a proboszcz im jeszcze dogadywał, więc grosz płynął szczerze. Wójtowa zaś, Janowa i karczmarka pamiętały o przyrzeczeniu, tak, że babka nieraz mawiała: — Oj! chłopcze! mój garnek nie opróżnia się, odkąd do niego wpadłeś!

Dalszy ciąg nastąpi.

W WIELKĄ NOC.

Jakaż to być musiała
 moc wielka, niezbadana,
 jeśli głaz odwalita
 z grobu Chrystusa Pana!
 Jakaż to być musiała
 kwiecista, jasna droga,
 ta, która prowadziła
 Najświętsze stopy Boga!
 Jakież to blaski były
 od Chrystusowych dłoni,
 jeśli Mu wiatr podniebny
 tak nisko się pokłonił.
 I cichoś poszedł, Panie,
 poszedłeś między ludzi
 nienawiść wszelką skruszyć,
 bliźniego miłość zbudzić!
 Przed Tobą poszły gońce,
 przed Tobą mknęły, Chryste,

Twe słowa miłujące,
 jak ptaki te srebrzyste.
 Do kornych i maluczkich,
 do złych i zatwardziałych,
 z jednakiem pocieszeniem
 Twe słowa — docierały.
 I znowu jest Wielkanoc
 i cisza w świecie znowu.
 Sad się przyodziął chustą
 jabłonną i wiśniową.
 A myśmy razem siedli
 przy Twym baranku białym
 rozważać święte słowa,
 co wieki już przetrwały.
 I jajko podzielimy,
 jak rzekłeś, Panie, wszyscy
 i już nie będzie obcych,
 bo każdy będzie bliski.

LUCYNA KRZEMIENIECKA.

JAN ZAMOJSKI.

Jednym z najwybitniejszych Polaków XVI w. jest Jan Zamojski. Jako dwudziestoparoletni młodzieniec powrócił do kraju z Francji i Włoch, gdzie odbywał studia prawnicze, i gdzie, będąc rektorem uniwersytetu padewskiego, zdobył sobie szacunek i uznanie cudzoziemców, a Ojczyźnie przysporzył chwały i znaczenia.

Zygmunt August mianował go swym sekretarzem i powierzył uporządkowanie zupełnie zaniedbanego archiwum. Zamojski, dzięki swym niepospolitym zdolnościom, niezwyklej pilności i rozległej wiedzy, doskonale się wywiązał z powierzonych mu obowiązków. Nagrodził go też sownie Zygmunt August, ofiarując królewską zamechską, a następnie nadając starostwo.

W okresie bezkrólewia, po śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, na czoło rzeszy szlacheckiej wysuwa się postać Jana Zamojskiego. Jemu to w znacznej mierze zawdzięcza uzyskanie korony polskiej Stefan Batory. Po krótkotrwałych, nieudanych rządach Henryka Walezego nastąpiło powtórne bezkrólewie i wtedy to Zamojski, mąż wyjątkowo rozumny i światły, potrafił swym niezwykłym darem wymowy skłonić Polaków do wyboru księcia Siedmiogrodzkiego, Stefana Batorego.

Batory objął rządy w niezwykle trudnej i ciężkiej chwili: z zewnątrz zagrożali Polsce cesarz niemiecki, car moskiewski i Tatarzy, a wewnątrz kraju panował zupełny nieład i ciągłe waśnie. Trzeba też było żelaznej ręki Batorego, który mawiał o sobie, iż nie chce być królem malowanym, i mądrej, wykształconej głowy Zamojskiego, by w podobnych warunkach zaprowadzić ład i spokój. Nic więc dziwnego, iż wkrótce zaszczycił go Batory godnością kanclerza. Miał odtąd Zamojski czuwać nad ładem i porządkiem państwa, być stróżem praw narodowych i tłumaczem woli króla. I nie zawiódł Zamojski zaufania swego monarchy. Stał się nie tylko wiernym jego sługą i doradcą, lecz dzięki wielkiemu doświadczeniu swemu, rozsądkowi i popularności wśród rodaków, potrafił zjednać ogół Polaków dla planów Batorego.

Wspaniałe zwycięstwa pod Połockiem, Wielkimi Łukami, Pskowem, triumf Polski nad Moskwą w wojnie inflanckiej to nie tylko zasługa waleczności Batorego, lecz w równie wielkim stopniu umiejętnego postępowania Zamojskiego, który umiał przekonać naród o konieczności tej wojny i o jej korzyściach. Dzięki niemu uzyskał król powszechną zgodę i środki na prowadzenie jej.

Dalsze plany Batorego i Zamojskiego przerwała nieoczekiwana śmierć króla.

Zgon Batorego to początek upadku znaczenia Zamojskiego.

Następca Batorego, królewicz szwedzki Zygmunt III, niczem nie przypominał poprzedniego władcy. Chociaż do wyboru jego również wydatnie przyczynił się Zamojski, król nie tylko nie uznawał zasług jego, lecz wręcz był nieprzychylnie usposobiony. Zamojski, ciągle kierując się dobrem kraju, mimo podeszłego wieku, wiernie i wytrwale służy mu,

walcząc dzielnie z Mołdawią, Szwecją i Moskwą. Doznawszy jednak ze strony króla wielu dowodów niewdzięczności, a także podupadłszy na zdrowiu, prosi o zwolnienie z obowiązków hetmana i usuwa się od spraw państwowych.

Mówiąc o Zamojskim, nie można pominąć jego zasług, położonych przy szerzeniu oświaty. Niezwykle wykształcony, pojmujący doniosłe znaczenie nauki, założył w Zamościu, który był jakby stolicą jego posiadłości, akademję, zwaną „Zamojską”. Akademia dzieliła się na kurs niższy i wyższy, odpowiadające szkole średniej i wyższej. Nietylko krzewił naukę, lecz również troszczył się o rozwój poezji i literatury. Był serdecznym przyjacielem i doradcą największego poety polskiego XVI w. Jana Kochanowskiego, w którego utworach często spotykamy się z imieniem hetmana. Zażyłe stosunki łączyły go z Łukaszem Górnickim, znakomitym pisarzem polskim XVI w., Szymonowiczem, poetą i uczyonym, którzy wiele życzliwości i poparcia zawdzięczają Kanclerzowi.

A. Mackiewiczowa.

ZAKWITŁY KROKUSY NA HALI...

Na opancerzoną śniegiem ścianę Tatr wypłynął biały obłok. Na ciemnoniebieskiem niebie zakwitł, jak pierwszy sen o wiosnie. I nagle, z za wszystkich przełęczy, błyszczących w słońcu jak srebro, z za turni wychylać się poczęły obłoczki coraz liczniejszym stadem, jak owce zbite na niebieskiej łące nieba, które przegania juhas - wiatr. Zaganiał obłoki



KROKUSY W TATRACH.

w stado, w kierdel biały, który się ułożył chmurą nieprzejrzaną, jak Tatry długie.

I nagle w tej ciszy zahuczał wiatr. Halny wiatr.

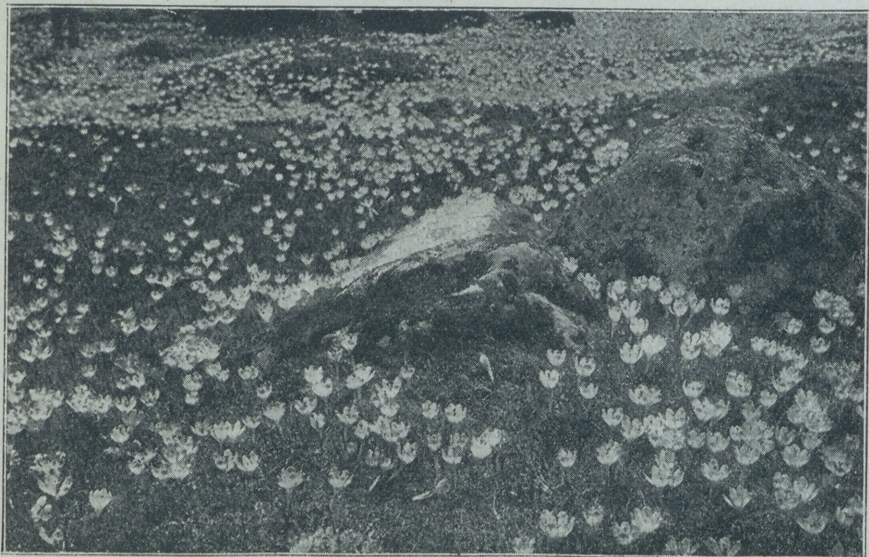
Zesunął się z grani¹⁾ obłok, spłynął po ścianach Tatr i dziwnie czerniał. Wreszcie utonął w reglach. Obudziły się drzewa. Otrząsac poczęły z siebie śnieg i zamróz, zwały się konarami, wzmocniły się w sobie. Gną się pod siłą przemożną tam i sam, kłonią się ku ziemi, ramionami rozgarniając śnieg a wierzchowcami chmury. Gdzie który gazda leśny starszy, z siwemi brodami mchu, kładzie się z jękiem na ziemi na wieczny sen. W popłochu ucieka zwierzyna wszelka. Wpierw ptactwo leśne, którem wiatr niesie, jak liśćmi. Przypadają ptaki na otwartych polanach pod jałowce, lub chronią się do ludzkich osiedli. Za nimi ostrożnie, jak cienie, mkną sarny. Po rozchwianych konarach, jak płomień, przewija się lekkomyślna wiewiórka. Zbadała od korzenia do szczytu swoje osiedle drzewne. Zbadała nieomylnym instynktem zwierzęcym, że jej smrek wytrzyma napór nawałnicy, przetała zaspane perełki oczu, plunęła złośliwie w kierunku spływającego z drzew tchórza i znikła w swej dziupli.

Obudziły się pod wichurą Duchy Tatr. Pręży ramiona Świst - Poświst,²⁾ unosi się z gorącym podmuchem wichury i wiruje powietrzem. Wznosi się i opada. Szaleje Świst - Poświst. W radości lotu, w szaleństwie pędu spada na ciche drzemiące pod powłoką lodową stawy. Rozpryska biała tafla lodu czarną raną. Rozlewa się zburzona woda szeroko, lód jeziora jęczy, jak chory człowiek. Odbija się od tafli Świst - Poświst, obejmuje ramionami szerokimi jak świat szczyty podniebne i wstrząsa niemi. Nie na jego to siłę! Ale zbudził śnieg. Na olbrzymiej połaci upłazu³⁾ rusza ogromna tafla śniegu, pędząc przed sobą biały tuman i grzmot.

Wali w doliny lawina. Porywa ze sobą skały olbrzymie, łomocze niemi w czarny las. Kładą się pod nią drzewa, jak kłosa. Zahuczały Tatry — zginął pod lawiną las. Stopa lawiny wpała się w halę, wyracając poszczególne szałasasy. Z płaczem wypadają z czarnych otworów drzwi szałasów maleńkie dziwożonki⁴⁾, łamiąc ręce nad głowami, w trwodze przed siebie pędzą. Tak przytulnie spędzili zimę w opustoszałych szałasach, rozpaliwszy na wygasłym palenisku błękitny ognik — wiatr, nikły jak oddech.

Nad halą, wbok od wygolonego lawiną lasu, na nagiej skale porusza się czarny majak. To on — niedźwiedź — miś zaspany. Zbudziła go z zimowej drzemki gęźba lasu, zerwała na równe nogi lawina. Porzucił cichą, zagrzaną zimową gawrę⁵⁾ pod wykrotem starej jodły, wśród rumowiska maliniaków, gdzie się tak słodko przesypiało głód. Oślepiony śniegiem i słońcem, drżący, na zeszywniałych nogach, patrzy w budzący się dzień swego życia — w wiosnę. Ruszył truchcikiem ku hali. Milczenie opuszczonych szałasów i pustka. Jak wspomnienie, nikły zapach minionego życia. Niema owiec po upłazach, nie turlikają dzwonki, nie niosą się pieśni juhaskie. Nie płoną watry, nie snuje się nad czernia-

¹⁾ Skała, ²⁾ Bóg Wiatru, ³⁾ równina między skałami, ⁴⁾ boginki, ⁵⁾ legowisko,



Zakwitły krokusy na hali...

łemi dachami dym niebieski. Milczenie. Teraz gazduje w Tatrach towarzyszy Wiosny — Halny Wiatr.

Idzie wiosna. W ślad za nią Fujawica¹⁾ i Dujawica.²⁾ Rozpłynęły się po niebie obłoki szarym obrusem. Zeszła na Tatry, na lasy, doliny i hale zimna mgła. Przez mgłę przegania Fujawica i Dujawica. Siąpi beznadziejny deszcz. Splukuje śniegi, podważa i strąca jego zbrukane obrusy w doliny i potoki. Nabrzmiwiają wody, urastają w coraz większe węże, świecące w tej pomroce zmienną łuską fal.

Wreszcie ucisza się świat. Strzępią się chmury, rozdzielają w pojedyncze stada, wsiakają w niebo i giną. Zapanowało słońce. Ruda zeszłoroczna trawa hali prześwieca narastającą bladą zielenią. I tak w jedną noc, jak czar niepojęty, w noc, w którą Chrystus zapłakał krwawymi łzami na górze Oliwnej, polana zakwitła krokusami. Fioletowy zalew kwiecia. Z pod brudnych, jakby przydymionych zasp śniegu, nawianych pod zrębami szałasów, z trudem przebija się nikły mieczyk kwiecia. Wątlým oddechem życia przetapia lodowatą, martwą skorupę, i pod tchnieniem słońca rozwija się w cudny ametystowy kwiat — jak kropla krwi i łez. A obok niego drugi brat, setny, rzesza ogromna, główka przy główce. Chwieje się pod wiatrem i drży pod chmurą a rozkwita w słońcu, obnażając swoje złote serce. Zakwitły krokusy na hali...

A czy wiecie, jak się wzięły na świecie krokusy? Było to tak:

¹⁾ Zawierucha śnieżna, ²⁾ deszcz z wichrem.

Kiedy Chrystus na górze Oliwnej zapłakał, a zapłakał tak gorzko, że łzy krwią spłynęły, biały anioł, który czuwał w ogrodzie, zebrał na skrzydła tę krwawą rosę.

A kiedy dokonano się Chrystusa przeznaczenie, płynął anioł nad światem i ręce w żalonym łamał płaczu i ronił pióra ze swych skrzydeł. Pióra, od zakrzepłej rosy łez Chrystusa fioletowe, upadły na naszą halę. I zakwitły w tem miejscu krokusy.

I w każdą wiosnę, kiedy Pan cierpi, umiera i zmartwychwstaje, zakwitają te anielskie pióra.

T. Malicki.

SKĄD SIĘ WZIĘŁY PISANKI?

Legenda.

Spełniły się słowa Chrystusa i zapowiedzi proroków: trzeciego dnia po swym skonie Chrystus powstał z martwych. Chociaż złożyli Jego ciało w głębokim kamiennym grobie, przywalili grubą, ciężką płytą kamienną i obstawili uzbrojoną strażą, proroctwo się wypełniło. Trzeciego dnia przed świtem odwalił się ciężki głaz z grobu Pana Chrystusowego i taka jasność uderzyła z mogiły, że rzymscy żołnierze, którzy straż pełnili u grobu, osłepieni, przerażeni, upadli twarzą na ziemię. A nad grobem pojawił się w nadziemskiej światłości Chrystus Pan zmartwychpowstały, z dłoni zaś i stóp, i przebitego włócznią boku zamiast krwi płynęły strumienie najjaśniejszego światła, najcudowniejszego blasku.

Za chwilę Chrystus Pan znikł. Strażnicy powstałi z ziemi i, zobaczywszy, że grób jest istotnie pusty, pobiegli czempędzej do setnika, zawiadomić go o tem, co się stało, i prosić, by ich nie karał, niewinnych. Bo i któżby mógł sprzeciwić się sile bożej, sprawiającej takie cuda?

Setnik rzymski siedział właśnie przy śniadaniu. Przed nim na talerzu leżały świeżo ugotowane jaja w bieluteńkich łupinkach. Postyszawszy od przybyłych żołnierzy o zmartwychpowstaniu Pana, zapłonął strasznym gniewem. Jakże — on przecie odpowiada przed namiestnikiem rzymskim Piłatem za ciało pochowanego. Co powie na to Piłat? To też setnik wpadł w gniew straszliwy i rzucił się na żołnierzy:

— A wy nicponie, wy oszusty, będziecie mi tu baśni opowiadać? Nie potrafiliście ustrzec grobu, pozasypialiście, hultaje, i daliście wykraść uczniom ciało, a teraz chcecie się wykręcić od zasłużonej śmierci i wymyślacie jakieś cuda. Jak czerwone w jednej chwili nie zmieni się na białe, a białe na czerwone, taksamo człowiek umarły nie może ożyć! Gotujcie się na śmierć!

Żołnierze, drżąc na całym ciele, upadli na twarz, przed setnikiem, przysięgając na wszystkie świętości, że prawdę mówią, i błagali, by darował im życie.

Nagle sługa, spojrzawszy mimochodem na stół, zawołał:

— Spójrzcie, panie, to jawny cud!

Setnik spojrział i zdumiał się: oto na talerzyku zamiast białych jajek, jakie leżały tam przed chwilą, zobaczył czerwone, jak maki, czerwoniutki. Żołnierze zerwali się na równe nogi, a najstarszy z nich rzekł:

— Czyż białe nie zamieniło się na czerwone? Czyż to nie znak oczywisty, że może stać się cud? Jeżeli pamiętasz, co powiedziałaś, teraz darujesz nam życie.

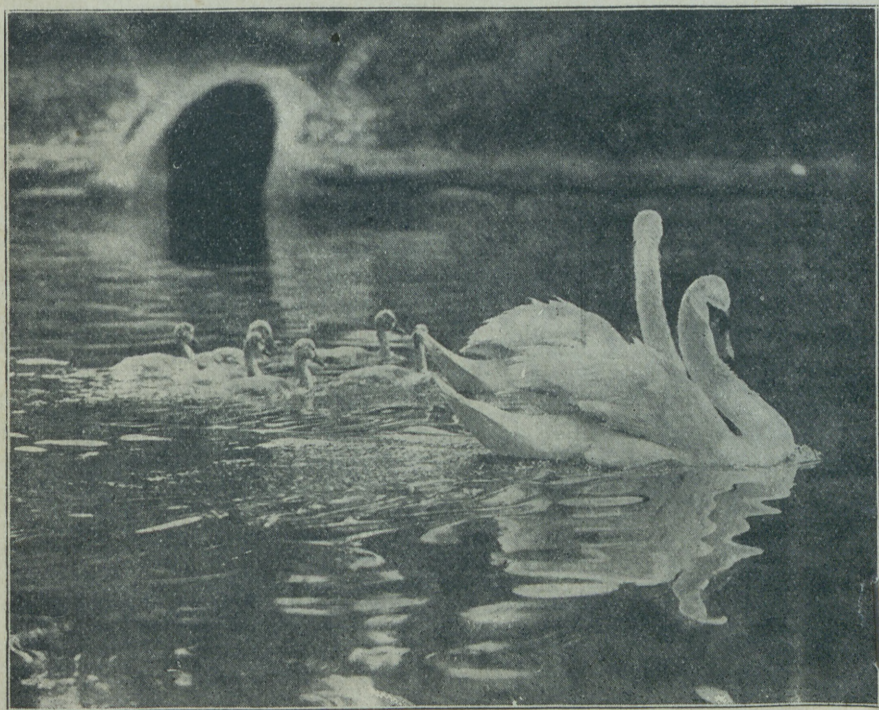
Setnik stał błądliwy i milczał. Jakaś wielka zmiana dokonała się w jego sercu. Nareszcie podniósł głowę i przemówił:

— Radujcie się, jesteście ocaleni. Wierzę wam teraz, że Ten Umęczony powstał z martwych i wierzę, że On jest Bogiem. Idźcie wolni a na pamiątkę waszego ocalenia zabierzcie sobie te jaja kolorowe.

Żołnierze uszczęśliwieni odeszli i po drodze opowiadali wszystkim, jakim cudownym sposobem uniknęli śmierci, a na dowód, że prawdę mówią, pokazywali czerwone pisanki.

Od tego czasu ludzie co roku w wielkim tygodniu malują kolorowo jajka i obdarowują się temi pisankami.

Opracowała M. P.



WIOSNĄ NA STAWIE W PARKU.



„TANIEC ŚNIEŻEK”,

wykonany przez działwę Przedszkola Koła Rodziny Wojskowej we Włodzimierzu.

Dział rozrywek.

LOGOGRYF ŚWIĄTECZNY.

K	K	G	M	M	U	P	Z	S
I	R	M	I	O	D	O	B	Z
L	Y	I	S	S	A	R	Ó	A
O	M	N	A	T	R	T	J	Ł

W dziewięciu podanych wyrazach, czytanych pionowo, z góry na dół, zmienić górne i dolne litery tak, aby powstały inne słowa, również czytane z góry na dół. Górny rząd poziomy da rozwiązanie.

CO BĘDZIE DLA WAS W RADJO?

roda, dn. 23.IV (16.15 — 16.45). *Program dla dzieci*. Transmisja z Wilna. ka p. I. Lubiakowskiej „Kochajmy kwiaty”.

obota, dn. 26.IV (17.45 — 18.45). *Słuchowisko dla dzieci młodszych*: Bajczko Wielkanocne” W. Tatarkiewicz i B. Hertza.

oniedziałek, dn. 28.IV (16.15 — 16.45). *Program dla dzieci*. P. Wanda wicz omówi „Listy od dzieci”.

torok, dn. 29.IV (12.05 — 13.10). *Radjowy poranek szkolny*: a) Pogawandy Prażmowskiej „Gdzie znalazłem sobie przyjaciela”. b) P. Kaz. degra solo na wiolonczeli. c) Koncert płyt gramofonowych.

oda, dn. 30.IV (16.15 — 16.45). *Program dla dzieci*: Transmisja z Krąkoszałki - Opalki” Br. Dąbrowskiego.

Na kolonje letnie
dla dzieci polskich z Niemiec.

Drugą pracą w dziedzinie estetyki będzie obsadzenie dróg drzewkami. Drzewka przydrożne sadi się w odstępach 8 — 10 mtr., każde drzewko trzeba przywiązać do palika, aby wiatr go nie złamał, dobrze jest zrobić naokoło coś w rodzaju ogrodzenia z kołków 1 mtr. wysokich, aby zabezpieczyć od uszkodzenia przez zwierzęta. Pod drzewkiem kładzie się kamień pobielony wapnem, wówczas brzeg drogi odcina się w nocy białą smugą, co zabezpiecza podróżnych od wypadku lub zbłądzenia. Drzewami należy wysadzać drogę, przechodzącą wzdłuż wioski, obecność wysokich drzew np. topoli w bliskości chat zabezpiecza je od piorunów.

Przydrożne kapliczki i krzyże można obsadzać drzewkami, krzewami i kwiatami, bądź w gruncie, bądź w skrzynkach i doniczkach. Taką samą opiekę powinno rozłożyć dziecko polskie nad cmentarzami i mogiłami przydrożnymi, a szczególnie nad mogiłami tych, którzy życie swe Ojczyźnie w ofierze nieśli, a krew przelewali za naszą wolność. Niech na polskiej ziemi żadnej mogile nie zbraknie troskliwej opieki rodaków. Na cmentarzach można sadzić drzewka i krzewy, a mogiły należy darniować i obsadzać kwiatami.

W drugim dziale bardziej praktycznym, t. j. uprawy roślin jadalnych, mamy cały szereg prac do wykonania przez dzieci, i takich prac, które zwykle przez starszych bywają zaniedbane, czy to z braku czasu, czy z braku cierpliwości, a które ogromnie mogą się przyczynić do podniesienia produkcji krajowej.

Dalszy ciąg nastąpi.

OFIARY.

DLA DZIECI INWALIDÓW I SIEROT PO POLEGŁYCH.

P. Rudawcowa honorarjum autorskie — 22 zł.; oddz. IV i V szkoły powsz. w Koziczynie — 5 zł.; Kachna, Wojtuś i Zosia Falkowscy — 20 zł.; szkoła powsz. w Starowanach — 5 zł. 10 gr.

NA SAMOLOT IM. MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

Kl. V szkoły powsz. w Dziewinie — 2 zł. 50 gr.

NA LIGĘ MORSKĄ.

Kl. V szkoły powsz. w Stoczku Białostockim — 16 zł.

NA L. O. P. P.

Szkoła powsz. w Odrowążu — 12 zł. 20 gr.;



WARUNKI PRENUMERATY NA ROK SZKOLNY 1929/30:

	Miesięcznie	Kwartalnie	Rocznie	Nr. poj.
„Płomyk”	1 zł. 50 gr.	4 zł. 50 gr.	14 zł.	40 gr.
„Płomyczek”	1 zł. 20 gr.	3 zł. 50 gr.	11 zł.	30 gr.
„Płomyk” z Płomyczkiem”	2 zł. 30 gr.	6 zł. 50 gr.	21 zł.	60 gr.

Ceny podane są wraz z kosztami przesyłki.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu redakcji 160-40, administracji 322-18. Konto czekowe P. K. O. 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godziny 9-ej rano do godziny 7-ej wiecz.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — HELENA RADWANOWA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.

O malarzu, dobrej gospodynie i kurze, co z obrazu wypieczętała kurczęta.

